

Bez kobiet nie byłoby teatru

Kobleta i teatr? Temat wydaje się nieco sztuczny, hasło tegoroczno Międzynarodowego Dnia Teatru — wyrażnie okolicznościowe, związane z „Rokiem Kobiet”, który obawiam się, by nie obrzydził ciągłym eksponowaniem owej jakby wyzłoczonej z całokształtu współczesnego życia solenizantki. Ale wracamy do teatru. Czy rzeczywiście niewiele można powiedzieć na temat kobiet w teatrze? Nie tylko w aspekcie historycznym czy w formie anegdotycznej, ale — zwróćmy to — w sensie problemowym? Chyba można i to poruszając sprawy dość zasadnicze. Ale zanim o nich słów kilka, zacznijmy jednak od historii i anegdoty.

A więc droga kobiety do teatru nie była prosta i łatwa. Narodził się europejski teatr kalkowiczy bez jej udziału nie tylko w sensie scenicznego „działania”, ale i jako widza. Do antycznego teatru, wyrosłego z religijnych misteriiów, wstęp niewiastom był zabroniony. Nie kobiety zredziły również całą gamę teatru improwowanego — fiedntowiczynych intermediiów, igrów rybakowskich i popisów fokulatorów.

Dopiero doba Odrodzenia, renesans (włoska commedia dell'arte), a potem teatr dworski wprowadził pięć piękną na szeroką arenę czynnego teatralnego życia. Odtąd, od epoki krynolin, peruk, admiracji dla niewieścich wdzięków staje się kobieta pełnoprawnym partnerem w rozwoju teatralnej sztuki. Cała epoka późniejsza, epoka teatru mieszczańskiego, rozbudowanego szeroko jako instytucja publiczna — owo powszechne równorzędne partnerstwo nie tylko podtrzymuje, ale umacnia i utrwala. Ona rodzi wielkie aktorki o światowej sławie. Jak Sarah Bernhardt, Eleonora Duse czy Helena Modrzejewska. Ona stawia znak rów-

ności — w każdym razie w artystycznym sensie, bo jeszcze nie w ekonomicznym — między kobietą a mężczyzną na scenie.

Dzisiaj, wiadomo, narzekać na brak kobiet w teatrze nie można. Ich obfitość stanowi nawet niekiedy tzw. twarde orzech do zgryzienia dla teatralnych kierownictw. Tym twardszy, że brak na ogół kobiet wśród dramaturgów, czemu chyba przypisać należy... dyskryminację płci płeknej w dzisiejszej literaturze scenicznej. Raz po raz oglądamy na scenie sztuk wyłącznie albo niemal wyłącznie — w męskiej obsadzie. Jak dowcipnie powiedział kiedyś jeden z reżyserów, trzeba by się zastanowić, czy w przeciwnym razie do teatru antycznego, w którym mężczyźni przebrani za kobiety odtwarzali role niewieście, albo do teatru jenickiego, który z konieczności dysponować mógł wyłącznie mężczyźnami, nie spróbować dzisiaj... przebrać w teatrze kobiety w męskie kostiumy? Może rozwiązałoby to zarówno niełatwy problem scenicznej obsady, jak pozwoliło zlikwidować bolesne „zławisko wielomiesięcznych niekiedy „przeostoiów” — właśnie głównie kobiet, dla których dyrektorzy teatrów nie znajdują ról...

Sprytne białogłowy, nie mogąc z całą siłą wyżyć się na scenie jako aktorki, coraz częściej trafiają na nią w innej roli — reżyserów czy scenografów. Dopiero w latach powojennych bułnie rozkwitł zawód reżyserów w spódnicy. Oczywiście próbowały i dawniej aktorki brnąć w przedstawień (choćby u nas Stanisława Wysocki), ale były to wyjątki. Dziś zaś kobieta-reżyser jest zjawiskiem codziennym i nawet aktualnie możemy oglądać w Krakowie kilka świetnych przedstawień zrealizowanych sprawną i także mową — artystycznie — niewieściami ręką. Brylują kobiety również w sztuce

scenograficznej. Nie sięgnęły jeszcze po laury teatralnego kompozytora, jako że w tej dziedzinie muzycznej sztuki od stuleci niewiele się zmieniło i nasza Grażyna Bacewiczówna należy do chlubnych wyjątków kompozytorek o nazwisku, które wyszło poza krajowe opłotki.

To na scenie — nie licząc całego bogatego sztabu niewiast, bez których nie mogłyby się odbywać przedstawienia: od garderobianych fryzjerek, po inspicjentki i suflerki, jak to się zgrabnie określa w programie: sprawujące „kontrolę tekstu”.

A na widowni? I oto trafiamy w sedno tematu: teatr i kobieta. Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że bez kobiet nie byłoby dzisiaj teatru. One wyraźnie majoryzują widownię, zjawisko powszechnego udziału niewiast we wszelkiego rodzaju artystycznych prezentacjach, różnorodnych spotkaniach czy dyskusjach jest dość znamienne w dzisiejszej dobie. Ową przewagę kobiet na widowni potwierdziła również przeprowadzona ostatnio w

Krakowie socjologiczna ankieta, na którą w 2/3 odpowiedzią właśnie miłośniczki teatru.

Sądzę, że za słabo zauważa się w samym teatrze tę sytuację, że nie w pełni docenia wynikające stąd konsekwencje. A konsekwencje te mogą być dalekosiężne w skutkach, także w skutkach — dla teatru. Ot, choćby jeden aspekt sprawy: zakochana w teatrze kobieta-matka czy kobieta-babka. Czyż może być lepszy od niej nauczyciel, lepszy propagator teatralnej sztuki? Lepszy wychowawca młodego narybku żarliwych teatromanów?

Kochajmy więc kobiety w teatrze. I te, które darzą nas ze sceny swą sztuką: aktorską, reżyserską, plastyczną. I te, które sztuce tej poklask gorący oddają, stając się jej szczerymi orędowniczkami w szerokie kręgiach społecznych: kobiety na widowni.

A kochajmy nie tylko w Międzynarodowym Roku Kobiet, który przekornie te nieco kobiece dywagacje spowodował...

Blyskawiczny konkurs

Jak nazwać?

Dobiega końca remont pawilonu przy Plantach na placu Św. Krzyża i jego adaptacja na sceniczne cele. Jak wiadomo, w lokalu tym, o nowoczesnej aranżacji widowni (tzn. „theatre en ronde”) — działać będzie druga scena Teatru im. Słowackiego. Jej otwarcie nastąpi z nowym sezonem. Wraz z Gospodarzem lokalu ogłaszamy dziś

KONKURS NA NAZWĘ TEJ MAŁEJ SCENY.

Propozycje nadsyłać prosimy na adres Redakcji (81-072 Kraków, Wielopole 1. — z zaznaczeniem na kopercie: „Jak nazwać?”) — do dnia 15 kwietnia. Wśród uczestników konkursu rozlosujemy kilkanaście nagród. Czekaamy na pomysłowe nazwy!